

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Adam Czesław Dobroński, *Miasta województwa podlaskiego*, Białystok 2014, s. 388.**

Książka zawiera 40 zwartych monografii miast aktualnie wchodzących w skład województwa podlaskiego. Monografie te są uporządkowane alfabetycznie. Tom otwiera rozprawa o Augustowie a zamyka historia Zambrowa. Układ ten sprawia, iż duże ośrodki miejskie sąsiadują z małymi miasteczkami, te o bogatej przeszłości historycznej ze znacznie młodszymi. Jednak struktura każdej rozprawy jest podobna. Rozpoczynają ją informacje o lokacji miejscowości, jej rozwoju gospodarczo-demograficznym, by przejść następnie do dziejów patriotyczno-martyrologicznych.

Informacje dotyczące gospodarki są bardzo dokładne. Autor wylicza liczbę młynów, browarów, gorzeln, następnie warsztatów tkackich i farbiarni w poszczególnych miastach. Podaje także skąd zostali sprowadzani fachowcy do powstającego i rozwijającego się przemysłu włókienniczego regionu, i na jakie rynki zbytu była przeznaczana jego produkcja. W pracy można też znaleźć dane demograficzne mówiące o zmieniającej się liczebności mieszkańców omawianych ośrodków miejskich w zależności od wydarzeń historycznych.

W drugiej części opracowania na uwagę zasługują przede wszystkim informacje omawiające powstanie styczniowe na Podlasiu i wypadki je poprzedzające. Mało znanym był na przykład fakt, iż dwu mieszczan miasteczka Suraż zostało zesłanych na Sybir za udział w akcjach patriotycznych związanych z latami 60-tymi XIX wieku. Wypadki w tym miasteczku związane z powstaniem miały przebieg dramatyczny, partia powstańcza „Zameczka” weszła do miasta i przypuściła szturm na miejscowy arsenał w celu zdobycia broni. Akcja się jednak nie powiodła, powstańczy oddział poniósł duże straty. Od tamtych wydarzeń Suraż był pod ścisłym nadzorem carskiego wojska i policji. W kwietniu 1865 roku powieszono na rynku Michała Laskowskiego za udział w walce partyzanckiej. Całe miasto za wydarzenia te zapłaciło wysoką cenę – za karę utraciło prawa miejskie.

Podobnie za wspieranie styczniowego zrywu utraciła je Jałówka, znana osada miejsko targowa położona między Michałowem a Świsłoczą nad rzeczką o tej samej nazwie. Prawa miała nadane przez króla Zygmunta Augusta, w miasteczku był neogotycki kościół, zbór protestancki, cerkiew, synagoga i murowany budynek szkoły. Dziś są tam ruiny neogotyckiej świątyni, kościół katolicki i nowoczesna w formie cerkiew prawosławna. Osada pielęgnuje do dziś pamięć swojej miejskiej przeszłości; dowodem nie tylko pomnik ostatniego

z Jagiellonów wystawiony przez mieszkańców na dawnym rynku, ale i ulice o tradycyjnych nazwach, po których nie wędrują żadne kury ani gęsi. Rynek jest zawsze wysprzątany, ulice odśnieżone i pozamiatane.

Michałowo, obecnie siedziba władz miejsko-gminnych, też podległo ostrym represjom. Przez osadę przeszło bowiem, jak i przez Jałówkę, duże zgrupowanie partyzantów z puszczańskie uroczyska Budzisk przedzierające się na Wołyń. Właściciel osady, dbający w sposób nowoczesny o dynamiczny rozwój gospodarczy miejscowości, Seweryn Michałowski, oskarżony o wspieranie powstańców został zesłany na Syberię, a jego dobra zostały skonfiskowane. Nabył je rosyjski generał Aleksander von Minkwitz. Tak skończył się dynamiczny rozwój przemysłowy Michałowa. Związek gospodarki i historii, jak z tego wynika, nie przyniósł miejscowości szczęścia, ucierpieli wszyscy mieszkańcy, gdyż brakło pracy, zarobków i perspektyw. Nic więc dziwnego, że jedna z ulic, dziś już miasta Michałowo, nosi imię dawnego właściciela, dobrego gospodarza i syberyjskiego zesańca.

Także średniej dziś wielkości miasto Grajewo, utrwalone w trylogii Henryka Sienkiewicza, utraciło za wspieranie styczniowego zrywu status miasta, który miało od 1540 roku, z nadania króla Zygmunta Starego. Utrata praw miejskich była karą dotkliwą, oznaczała utratę przywilejów demokratyczno-gospodarczych. Przestano posiadać wybieralny samorząd, ustalać samodzielnie wysokość miejskich podatków. Narzucone były oczywiście wyższe. Pogarszały się więc warunki ekonomicznego rozwoju miejscowości i byt wszystkich mieszkańców.

Badania profesora A. Dobrońskiego ustaliły niedoceniany do tej pory a znaczący wkład mieszczan obecnego województwa Podlaskiego w oba powstańcze zrywy i ten listopadowy i ten styczniowy. Ponadto publikacja zawiera wiele informacji mówiących o historii najnowszej, o walkach z wojskami hitlerowskimi, ale i represjach, które dotknęły społeczność Podlasia po 1945 roku. Przyniesione fakty są rzetelnie umotywowane i świadczą o drobiazgowych, wnikliwych badaniach nad historią najnowszą regionu.

Książka należy graficznie do typu edytorskiego modnego obecnie, który jednak nie budzi mojego zachwytu. Pewnie z tej przyczyny, że przywykłam zgodnie z zaleceniami Kazimierza Wyki, ufać autorowi. Co prawda jest to zaufanie ograniczone, ale też dalekie od nieufności. Tymczasem budowa książki, która główny tok naukowej narracji sytuje we środku karty, zaś marginesy wypełnia cytatami z dokumentów różnego typu od fragmentów pamiętników z epoki, aktów nadań, po informacje prasowe, nie wpisujące się w naukową narrację, w moim subiektywnym odczuciu służy autorowi za wsparcie merytoryczne. A przecież sięgam po pracę uznanego autorytetu w danej dziedzinie. Owe zaś marginalia tę moją wiarę podważają. A wątpić powinnam ja jako czytelnik na podstawie konfrontacji tej lektury i znanych mi faktów z historii Polski i regionu, w tym dokumentów źródłowych. Lepiej by chyba było, gdyby dokumenty znalazły się w aneksie. Mogłyby być obszerniejsze i w większej liczbie.

Na ładnej okładce są trzy fotografie największych miast województwa. Ich kolejność budzi wątpliwości. Niewątpliwie najstarszym miastem wymienionej w tytule jednostki terytorialnej jest Łomża. Badając ostatnio łomżyński kościółek archeolodzy ustalili, że pochodzi on z pierwszej połowy XI wieku. Katedra tamtejsza to piękny obiekt gotycki, a i innych zabytków jest wiele. Jest to po-

nadto miasto osnute legendami. I bohaterską walką w wojnie 1831 roku i w powstaniu styczniowym. Tu także działała powstańcza partia Zameczka, a sprzyjający walczącym rodakom mieszkańcy miasta i uczniowie tamtejszego gimnazjum srodze ucierpieli za władzy rosyjskiego gen. Mikołaja Ganeckiego. Posądzanych o sprzyjanie powstańcom rozstrzeliwano przy szosie zambrowskiej. Nie brakło i zesańców. W pamięci mieszkańców zachowa się długo obrona miasta przed nawałą hitlerowską i długo stojący front w 1944 roku, co spowodowało wielkie zniszczenia miasta. Zasłużyła więc Łomża na pierwsze miejsce. Tymczasem zajmują je Suwałki. To prawda, że gimnazjum tamtejsze stało na wysokim poziomie. Prawdą jest i to, że była to szkoła, w której najpóźniej po styczniowym zrywie wprowadzono jako język nauczania język rosyjski. Ponadto badania Mariana Lecha ustaliły, że w guberni suwalskiej była najmniejsza liczba analfabetów z całych ziem polskich. Była to zasługa i związków z Wilnem, i poziomem tamtejszego gimnazjum i pracy tamtejszych ziemianek. Jednym z pierwszych gubernatorów guberni augustowsko-suwalskiej był absolwent wileńskiej wszechnicy Aleksander Połujański. Miłośnik tamtego regionu i autor pierwszego przewodnika turystycznego po Suwałkach i okolicy.

Miasto i okolice także w czasach najnowszych miało bogatą i tragiczną przeszłość. Słynna oblawa suwalska pierwszego roku po wyparciu wojsk hitlerowskich do dziś jest przedmiotem badań historyków i niezaleconą raną mieszkańców tego regionu. Czyżby umieszczenie konterfektu tamtejszego gimnazjum było subiektywnym głosem Adama Dobrońskiego oddającego hołd tamtejszej XIX-wiecznej oświacie? Czy tragicznym ofiarom suwalskiej oblawy? Nie umiem na to odpowiedzieć. Nie mniej dobór fotografii na okładce może budzić dyskusję.

Brakuje mi w tej pracy większej liczby informacji o kulturze poszczególnych ośrodków, o ruchu amatorskim. I zawodowym. Przez Łomżę i Suwałki szedł szlak, którym trupy teatralne warszawskie wędrowały ku Wilnu i do Petersburga z bardzo dobrym repertuarem. Karol Hoffman absolwent suwalskiego gimnazjum, a później znany aktor, w pamiętniku notuje wrażenie z takiego spektaklu, a i zabawną historię sceny amatorskiej, na które to przedstawienie aktualny generał gubernator nie wyrażał zgody. Młodzi panowie skokietowali jego żonę i ta w przewiewnym, królewskim negliżu przedstawiała w niemym obrazie Wandę, co nie chciała Niemca. Przedstawienia się odbywały przy licznych udziałach okolicznych ziemian. Przypomnieć należy, że język polski wyparty ze szkół i urzędów mógł przemawiać wierszem Aleksandra Fredry czy frazą Józefa Bliźnińskiego ze sceny, a chór amatorski śpiewać *Wiliję* czy krakowiaka na miejskim rynku. Roli tych faktów i wpływu ich na społeczeństwo miejscowe nie sposób przecenić.

Niewątpliwym plusem publikacji jest duża ilość fotografii archiwalnych, czytelny druk, a także wypowiedzi burmistrzów 26 miast, które stanowią bogactwo Podlasia. Informują one o aktualnej ocenie grodu przez jego władze i planach rozwoju w przyszłości. O otwarciu się samorządów na inicjatywy gospodarcze. Te wypowiedzi włodarzy miast są dobrym pomysłem autorskim. Dzięki nim książka może być pomocna ewentualnym inwestorom szukającym miejsca dla swoich firm na terenie ziem z dużą liczbą osób szukających pracy.

*Barbara Noworolska*

- **Swietłana A. Mulina, Anna A. Krich, *Polacy w Zachodniej Syberii. Słownik biograficzny*, Omsk 2013, s. 300.**

Dzieje masowych zesłań zamknąć można w ponad stusześćdziesięcioletnim okresie, między rokiem 1815 a 1956. Ich prolog stanowiło branie w niewolę jeńców pojmanych w czasach wojen polsko-rosyjskich od końca XVI wieku. Wśród nich liczniejsi byli konfederaci barscy i powstańcy z oddziałów Tadeusza Kościuszki, których kierowano na osiedlenie albo do służby wojskowej w prowincjach syberyjskich. Jednak dopiero od 1815 roku zesłanie stało się karą praktykowaną wobec obwinionych o przestępstwa polityczne Polaków z ziem zabranych. Mieszkańców Królestwa Polskiego wysyłano za Ural jeszcze później, bo od 1832 roku, kiedy wprowadzenie Statusu Organicznego w miejsce konstytucji z 1815 roku zniósło formalno-prawne gwarancje odbywania kary na terenie kraju.

Książka *Polacy w Syberii Zachodniej* dotyczy wczesnego okresu zesłań, ale zawiera też nazwiska osób pojmanych w niewolę czy wysłanych na Wschód zanim jeszcze zsyłki do Rosji stały się powszechnie praktykowane. Napisały ją dwie autorki z Omska, które mimo młodego wieku mają już spory dorobek w badaniu dziejów polskiej diaspory w Rosji. Anna Aleksiejewna Krich jest aspirantem katedry etnografii i muzealnictwa tamtejszego uniwersytetu, natomiast Swietłana Anatoliewna Mulina z Państwowego Uniwersytetu Rolniczego, to znana badaczka historii Polaków w Rosji, uhonorowana Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” w 2012 roku. Jako stypendystka Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia realizuje projekt: „Polska diaspora na Syberii zachodniej w pierwszej połowie XIX wieku”.

A. Krich prześledziła proces formowania rosyjskiej ludności środkowego Przyjrtysza w XVIII-XIX wieku na podstawie danych o migrantach. Nasuwa się tu jednak uwaga, że używając w książce terminu „migranci”, nie zawsze wiadomo, czy chodzi o dobrowolnych przybyszów czy o osoby represjonowane, co dla nas jest ważne. Z kolei S. Mulina, prowadząc kwerendę w archiwach, zebrała informacje o ponad 4 tysiącach uczestników powstania 1863 roku, zesłanych do Syberii Zachodniej. Zbadanie dodatkowych wątków pozwoliło ukazać te osoby w pełniejszym świetle i wyjść poza ramy czasowe nakreślone przez autorki. Piszą one, że biogramy opracowane na podstawie wielu archiwalnych źródeł dają wyobrażenie m. in. o liczebności i stanie polskiej diaspory w Zachodniej Syberii w ostatnim ćwierćwieczu XVIII wieku i pierwszej ćwierci XIX wieku. Określenie danych personalnych osób, składających się na nią, pozwalają lepiej poznać specyfikę procesu adaptacji Polaków w odmiennym etnicznie otoczeniu, a także prześledzić proces formowania narodowościowego i socjalnego oblicza syberyjskiej społeczności. Reasumując, stanowią one niejako materiał wyjściowy do dalszych badań.

Słownik powstał głównie w oparciu o źródła rosyjskie, choć podaje też wiadomości pochodzące z naszych dość dobrze znanych książek. Zawiera informacje o przebywaniu w Zachodniej Syberii przedstawicieli konfederatów, jeńców wojennych armii Napoleona i uczestników powstania 1830-1831 roku. Każda z tych grup została ujęta w osobnym rozdziale.

Na początku słownika zawarte są biogramy polskich konfederatów i jeńców wojennych. Autorki zaznaczają, że okres ten jest przez historyków najmniej zbadany. Pierwszym, który zestawiał spis, dający wyobrażenie o składzie

i ilości ówczesnych zesłań, był Tesby Francois de Belcour (Franciszek August Belcour), oficer francuski w służbie konfederacji barskiej, skazany na 3 lata do Tobolska. W sporządzonym przez niego wykazie znajduje się 5445 osób. Gwoli wyjaśnienia podaję, że obszerna informacja o Franciszku Belcour znajduje się w książce A. Kraushera, *Konfederaci barscy na Syberii* (Kraków 1895), w którym autor przytacza sporządzony przez niego wykaz ludzi wziętych w niewolę, obejmujący 9 marszałków, 2 komendantów, 9 pułkowników itd. Szerzej spis Belcoura opisała T. S. Mamsik (*Poliaki w Sibiri, po materiałach amnestii 1804 g.*), ale polscy historycy nie do końca się zgadzają z niektórymi jej ustaleniami.

W książce zawarte są też nazwiska innych badaczy, którzy gromadzili dane o konfederatach barskich wraz z ich publikacjami. Są to przeważnie historycy rosyjscy. W sumie zebrano w opracowaniu informacje o 265 osobach, a zamieszczony materiał jest generalnie dość szczegółowy. O ile było to możliwe, zawiera informacje o pochodzeniu, sytuacji rodzinnej, miejscu przebywania w Syberii Zachodniej i stopniu polskich konfederatów w syberyjskim wojsku, które znajdują się w archiwach w Tobolsku i w Omsku. Autorki piszą, że wśród nich byli katolicy, luteranie i unicy. Masowe przyjęcie prawosławia przypada na lata 1773-1774, kiedy w różnych miastach tobolskiej guberni przeszło na prawosławie 154 polskich konfederatów, o czym polscy badacze z rzadka wspominają. Podkreślić jednak należy, że w książce nie znajdziemy nazwisk takich zesłańców, jak Adam Kamieński-Dłuzżyk, Józef Kopec czy Ludwik Sienicki, którzy wędrowali m. in. przez Tobolsk i byli autorami cennych pamiętników, zawierających wiadomości o przemierzanych terenach.

Warto przypomnieć, że w Polsce opublikowano już słownik represjonowanych przedstawicieli ruchów narodowowyzwoleńczych z lat 1815-1856, zatytułowany *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku* (Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998). Ukazał się on pod redakcją profesor Wiktorii Śliwowskiej. Jest to obszerna publikacja, zawierająca 2500 biogramów. Autorki książki *Polacy w Zachodniej Syberii* piszą jednak, że w słowniku nie zostały zamieszczone materiały z zachodniosyberyjskich archiwów, a w czasie kwerend znalazły dokumenty, mówiące o 407 osobach. Pobieżny przegląd biogramów potwierdza, że niektóre nazwiska nie powtarzają się w pracy polskiej i rosyjskiej. Dlatego warto prześledzić obydwie tomy, żeby mieć pełniejszy obraz listy zesłańców. Dodać też trzeba, że nasz kontakt z rosyjskimi placówkami jest raczej niewielki, więc i z tego względu praca jest cenna. Książkę rosyjskich autorek traktować można jako wartościowe uzupełnienie naszej wiedzy o represjonowanych Polakach w pierwszej połowie XIX wieku, szczególnie sprzed powstania listopadowego. Autorki podają, że korzystały tu ze zbiorów GATO (Państwowe Archiwum Tomskiego Obwodu), GIAOO (Państwowe Historyczne Archiwum Omskiego Obwodu), GUTO GAT (Państwowe Archiwum Obwodu Tiumeńskiego), RGADA (Rosyjskie Państwowe Archiwum Akt Dawnych) i RGWIA (Rosyjskie Państwowe Wojskowo-Historyczne Archiwum). Skrót archiwum, z którego pochodzą dane osobowe, widnieje pod każdym biogramem.

Książkę zamyka spis wykorzystanej literatury, zawierający najcenniejsze publikacje, w których podane są nazwiska i informacje o zesłańcach. Dodam jeszcze, że publikacja adresowana jest do historyków, etnologów i wszystkich, którzy interesują się historią Polaków na Syberii. Szkoda tylko, że wydano ją w nakładzie 500 egzemplarzy.

Anna Milewska-Młynik

- **Piotr Derdej, *Brześć 1939*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 2013, s. 359.**

Mimo, że od rozpoczęcia drugiej wojny światowej minęło już prawie 75 lat, ciągle jeszcze nie wszystko wiemy na temat tych tragicznych wydarzeń. Jednym z nich jest obrona twierdzy w Brześciu nad Bugiem toczona w dniach 14-17 września 1939 roku przez polski garnizon dowodzony przez generała Konstantego Plisowskiego. Tej tematyce poświęcił swoją książkę Piotr Derdej. Po II wojnie światowej w kraju nie pisano o bohaterskiej obronie twierdzy brzeskiej przez polskich żołnierzy. Także na emigracji temat ten nie znajdował się w kręgu zainteresowania badaczy. Dopiero w 1997 r. w Londynie ukazała się pierwsza książka poświęcona dziejom Brześcia nad Bugiem zatytułowana *Brześć-miasto niezapomniane*, niestety pełna licznych nieścisłości i błędów. Dlatego dobrze się stało, że otrzymaliśmy kolejną książkę poświęconą obronie twierdzy.

Książka została podzielona na sześć rozdziałów oraz wstęp i zakończenie. We wstępie w skrócony sposób przedstawiono nie tylko dotychczasowy stan badań poświęconych dziejom Brześcia, ale także motywy, jakie skłoniły go do poświęcenia swojej kolejnej książki właśnie tej problematyce. Jak pisze praca ta ma dla niego wymiar osobisty, ponieważ przed wojną mieszkańcem miasta był jego ojciec, który był również świadkiem dramatycznych wydarzeń z września 1939 roku.

W rozdziale pierwszym autor przedstawił dzieje miasta i twierdzy do 1939 roku. Jak pisze, był to jeden z najstarszych grodów monarchii piastowskiej, którego udokumentowane początki sięgają IX lub X wieku. Jako pograniczne miasto, Brześć wielokrotnie zmieniał przynależność państwową. Znajdował się we władaniu monarchii piastowskiej, Rusi Kijowskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego i wreszcie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na karty wielkiej historii miasto trafiło w 1596 roku za sprawą zawartej tutaj pomiędzy Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim tzw. Unii Brzeskiej. Powolny upadek miasta, jak pisze autor, zaczyna się w wyniku wojen XVII w. Po trzecim rozbiórce Polski miasto trafia pod panowanie Rosji. Jego sytuacja zmienia się w wyniku upadku powstania listopadowego, kiedy to decyzją cara Mikołaja I, na miejscu dawnego miasta, zaczęto wznosić potężną twierdzę. Co ciekawe przy jej budowie pracowali również Polacy – oficerowie armii carskiej np. Romuald Traugutt, czy Rafał Kalinowski. Podczas powstania styczniowego twierdza nie odegrała większej roli militarnej. Działające na terenie Polesia oddziały partyzanckie były zbyt słabe, aby pokusić się o jej zdobycie. Pełniła ona natomiast rolę więzienia, w którym przetrzymywano schwytanych powstańców. Tu również wykonywano wyroki śmierci m.in. na ks. Stanisławie Brzósce- naczelniku województwa podlaskiego. Podczas pierwszej wojny światowej twierdza nie odegrała żadnej roli militarnej. W wyniku gwałtownego ataku państw centralnych została zdobyta latem 1915 roku. To tutaj zainstalowało się naczelne dowództwo Armii Niemieckiej na Wschodzie tzw. Ober-Ost. Tutaj też podpisał w lutym 1918 roku tzw. Traktat Brzeski.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej twierdza została zdobyta niemal bez walki przez wojska dowodzone przez Tuchaczewskiego. Dopiero po 1921 roku dla miasta i twierdzy nastały spokojne czasy. Choć sama twierdza nie miała już większego znaczenia militarne, to Brześć pozostał wielkim garnizonem wojskowym, gdzie m.in. mieściła się siedziba Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX oraz znaczącym węzłem komunikacyjnym.

W rozdziale drugim przedstawione zostały wydarzenia z pierwszej połowy września 1939 r. W polskim planie obronnym Twierdza Brzeska miała z jednej strony osłaniać Warszawę z kierunku Prus Wschodnich, z drugiej zaś stanowić bezpośrednie zaplecze dla walczących z Niemcami armii Modlin oraz Samodzielnej Grupy Operacyjnej Narew. Niestety, przebieg działań wojennych brutalnie zweryfikował te plany. Zagrożenie Warszawy spowodowało, że już 6 września marszałek Rydz Śmigły zdecydował się przenieść kwaterę do Brześcia. Była to niestety fatalna decyzja. Twierdza była kompletnie nieprzygotowana do tej roli. Brakowało przede wszystkim, jak pisze autor, środków łączności. Od tego momentu wpływ naczelnego wodza na przebieg działań na froncie był coraz mniejszy. Do tego działania operacyjne niemieckiego wywiadu, który szybko ustalił miejsce pobytu naczelnego wodza, spowodowały liczne naloty na miasto. W kolejnym rozdziale przedstawiono sytuację miasta i twierdzy po jej opuszczeniu wraz ze sztabem przez marszałka Śmigłego. W twierdzy pozostała natomiast zorganizowana naprędce załoga dowodzona przez generała Konstantego Plisowskiego. Były to w zdecydowanej większości oddziały drugiego rzutu, słabiej wyposażone i wyszkolone. Regularne oddziały Wojska Polskiego od pierwszych godzin wojny związane były działaniami obronnymi na granicy zachodniej z Niemcami i tylko nieliczni ich żołnierze zdołali powrócić do macierzystego garnizonu przed rozpoczęciem oblężenia Twierdzy Brzeskiej. Ponadto liczba żołnierzy była niewystarczająca dla obsadzenia wszystkich umocnień, dlatego też generał K. Plisowski zdecydował się bronić jedynie cytadeli fortecznej. Jak czytamy dalej, Niemcy próbowali zdobyć umocnienia twierdzy z marszu, co nie tylko się im nie udało, ale ponieśli również bardzo poważne straty. Pomimo wielokrotnych ataków, poprzedzanych wielogodzinnym ostrzałem artyleryjskim i nalotami bombowymi, Niemcom nie udało się pokonać polskiej załogi. Wobec ogromnej przewagi wroga generał K. Plisowski podjął decyzję o opuszczeniu cytadeli. W nocy z 16/17 września oddziały polskie opuściły twierdzę wycofując w kierunku nie zajętego jeszcze przez Niemców Terespoła a potem dalej na zachód. W twierdzy pozostały odosobnione grupy żołnierzy, którym nie udało się oderwać od Niemców, ciężko ranni oraz batalion marszowy 82 pułku piechoty kpt. Idziego Radziszewskiego. Paradoksalnie, dzięki bohaterskiej obronie żołnierzy kpt. I. Radziszewskiego, pozostałe oddziały mogły się oderwać od nieprzyjaciela i przejść na drugą stronę Bugu. Resztki dowodzonego przez niego batalionu rankiem 17 września oderwały się od nieprzyjaciela i przedostały się na drugą stronę Bugu. Niestety, jakie były dalsze losy oddziału nie wiemy, dlatego, że żaden z jego żołnierzy najprawdopodobniej nie przeżył do naszych czasów. Polegli oni podczas dalszych walk lub udali się na wschód gdzie dostali się do niewoli sowieckiej. Rankiem 17 września do twierdzy wkroczyły oddziały Wehrmachtu.

W kolejnych dwóch rozdziałach przedstawiono dalsze walki zgrupowania generała K. Plisowskiego oraz kwestię współpracy w rejonie Brześcia Wehrmachtu i Armii Czerwonej. W wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow twierdza znalazła się na linii demarkacyjnej. Najpierw jednak doszło do znamienego wydarzenia. 22 września odbyła się bowiem w Brześciu defilada potwierdzająca sojusz obu zbrodniczych reżimów. To wydarzenie było chyba jednym z powodów, że o dziejach tego miasta w PRL nie bardzo można było mówić.

Ostatni rozdział został poświęcony dziejom miasta podczas okupacji sowieckiej oraz tzw. obronie twierdzy, w czerwcu 1941 r. Jak wykazał autor, mit o bohaterskiej obronie twierdzy został wykreowany przez radziecką propagandę i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Tak naprawdę atak niemiecki całkowicie zaskoczył stacjonujące w twierdzy oddziały Armii Czerwonej. Według relacji świadków większość żołnierzy w panice próbowała wydostać się z miasta i twierdzy. Ostatni rozdział został poświęcony późniejszym losom obrońców twierdzy. W wielu wypadkach były one tragiczne, jak np. losy generała K. Plisowskiego (zginął w ZSRR), czy jego zastępcy ppłk Alojzego Hopaka, zamordowanego przez Niemców w 1943 r. Ci zaś, co przeżyli, starali się później w miarę możliwości utrwalac swoje wspomnienia na piśmie. Wiele z tych relacji zostało wykorzystanych przez autora omawianej książki.

Praca Piotra Derdeja jest chyba pierwszą po wojnie tak obszerną publikacją omawiającą dzieje Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 roku. Autor wykorzystał przy jej pisaniu liczne mało znane relacje obrońców twierdzy, zgromadzone przez swojego ojca Mariana oraz Zygmunta Popiela. Ponadto wykorzystał istniejące artykuły i publikacje książkowe. Omawiana książka nie stanowi jednak wyczerpującej monografii omawianych wydarzeń. Jest to raczej napisana interesującym, prostym językiem praca popularnonaukowa. Autor nie wykorzystał bowiem źródeł zgromadzonych w polskich archiwach, np. Centralnym Archiwum Wojskowym czy Archiwum Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie oraz placówkach niemieckich (np. Archiwum Wojenne we Fryburgu Bryzgowijskim). Nie najlepiej prezentuje się również strona edytorska książki. Niekiedy przypisy zajmują kilka stron, przerywając prowadzoną zwięźle narrację.

Prezentowana książka mimo pewnych mankamentów, stanowi z pewnością bardzo interesujący przyczynek do poznania tych stosunkowo mało znanych wydarzeń z września 1939 roku. Może ona również stanowić podstawę do dalszych pogłębionych badań nad tą problematyką. Myślę, że każdy zainteresowany dziejami drugiej wojny światowej, z pewnością sięgnie po tę interesującą publikację.

*Tomasz Dudek*

- **Mieczysława Łysik, *Wspomnienia z Sybiru 1940-1946*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2013, s. 125.**

Sybiracy to ludzie, których połączył los zesłania w głąb Rosji. Niektórzy nie chcą wracać do tych strasznych przeżyć, pełnych głodu, chorób, zimna i beznadziei. Odsuwają w niepamięć ten czas, który był traumatycznym przeżyciem. Dla wielu zesłańców swoistą formą *katharsis* jest napisanie wspomnień z tamtych lat. Książka Mieczysławy Łysiak *Wspomnienia z Sybiru 1940-1946* jest właśnie takim sposobem uwolnienia się od doświadczeń „sowieckiego piekła”, ale także hołdem złożonym zwykłemu bohaterom, lekcją historii i umacnianiem postaw patriotycznych.

Wspomnienia zaczynają się 9 lutego 1940 roku. Wraz z Autorką, wówczas ośmioletnią Mecią jesteśmy w ukraińskiej wsi Sarańczuki, województwo tarnopolskie. Jest mroźny zimowy dzień, toczy się zwyczajne życie, tylko „dziwny” pociąg przejeżdżający przez wieś budzi bliżej nieokreśloną obawę.



Autorka pisze: „[...] pociąg przejechał, mama żartowała z nami, ale ogarnął ją jakiś dziwny niepokój. Instynkt, przecucie? Trudno to określić, pamiętam jednak, że bez powodu zaczęła płakać” (s. 8). Nastąpiła noc, a potem ranek i wydarzenia, które odmieniły los małej dziewczynki i jej matki, polskiej nauczycielki. Kiedyś Miecicia, a dziś Pani Mieczysława, mimo upływu lat ciągle ma przed oczyma twarz enkawudzisty, który ich transportował na stację kolejową oraz dantejskie sceny, jakie działy się przy wsiadaniu do tego „dziwnego” pociągu. Po trzech dniach załadunku pociąg ruszył i zaczęła się katorżnicza podróż na Sybir. Wyglądała ona tak: „I tak po postojach w dzień, jazdach w nocy, przydziałach dwóch wiader zupy lub kawy, dwóch wiader wody i dwóch – trzech bochenków chleba-gliny (przydział ten był na wagon liczący od 30-60 osób – dopisek M.D.), po upływie pięciu-sześciu tygodni, w marcu, dobiliśmy do stacji końcowej – portu niewolniczego przeznaczenia o ładnej nazwie «Miendielejewo»” (s. 17). To nie był jednak kres podróży, zmienił się tylko środek lokomocji. Jazda ciężarówkami, a potem saniami trwała jeszcze kilka dni. Nasza bohaterka wraz z mamą i innymi polskimi rodzinami znalazła się w posiołku Jan-czer, zamieszkałym przez białoruskich zesłańców.

Mieczysława Łysik ciekawie opisuje, jak Białorusini „czynili sobie ziemię poddaną” i budowali ten posiołek oraz jak wyglądało w nim życie polskich zesłańców. „Nie przebywałam w żadnym łagrze, obozie, więzieniu, ale to było więzienie w osiedlu” (s. 25). Młode i zdrowe osoby pracowały w lesie przy wyrębie i transporcie drewna, za co dostawały przydział żywności i pieniądze. Niestety mama pani Mieczysławy nie mogła podjąć takiej pracy ze względu na zły stan zdrowia, więc wyprzedawała przywiezione z Sarańczuk rzeczy lub wymieniała je za mleko, masło, kartofle, itp. Zapasy się wyczerpały, a pomoc z Polski z powodu zawieruchy wojennej nie dochodziła, więc głód zaczął zaglądać w oczy. Doświadczenie głodu często jawi się w tych wspomnieniach.

Miecicia od września 1940 r. zaczęła uczęszczać do miejscowej szkoły, ale była tam jedynym polskim dzieckiem, bo inni rodzice sabotowali rosyjską szkołę. Autorka zauważa: „Do mojej rosyjskiej szkoły uczęszczałam sama, w pojedynkę, tylko do końca pierwszego półrocza. Później, pod przymusem – zagrożeniem karą rodziców, zapędzono do tego przybytku oświaty sowieckiej wszystkie polskie dzieci i nastolatki w wieku szkolnym” (s. 32). Problemy bytowe, brak odzieży i środków higieny spowodowały przerwanie nauki, za to inne obowiązki i prace domowe trzeba było wykonywać.

Mieczysława Łysik z swej pamięci wydobywa wszystkie wydarzenia, które miały znaczenie dla małej dziewczynki, ale uzupełnia je doświadczeniem dojrzałej kobiety. Wspomina niemiłosiernie gryzące wszy, własne choroby, poświęcenie matki, walczącej o ich przetrwanie, zmuszenie do przyjęcia radzieckiego obywatelstwa, czy „wróżbiarskie” zarobkowanie swej mamy. Wiele razy Autorka wraca do różnych sposobów zdobywania jedzenia przez matkę. Niemożność podjęcia pracy w zesłańczych warunkach oznaczało głodowe racje żywności, więc trzeba było wymyślać nietuzinkowe sposoby działania, by przeżyć. Czego miała się pani Maria i jak radziła sobie na „niehumanitarnej ziemi” to mocno utkwiło w pamięci jej córki Mieczysławy. Pisze: „A mama w naszym przepastnym koszu na bieliznę znalazła skarb – stertę czystych, na kredowym papierze drukowanych zeszytów [...]. No i zaczęła mama sprzedawać – wymie-

niać na żywność – te zeszyty, ale nie w całości, lecz na pojedyncze kartki [...]. Drugie zaś źródło przetrwania było zgoła inne [...]. Mama nieraz przed wojną dla zabawy „wróżyła z kart” przyjaciołom, ale nigdy nie przypuszczała, że to może jej i córce uratować życie” (s. 34). Były też inne niezwykle sposoby zdobywania pożywienia, o czym można się przekonać śledząc te smutne, ale bogate w faktografię *Wspomnienia z Sybiru*.

Życie w osiedlu Janczer było szkołą przetrwania. Kolejnym miejscem pobytu naszych bohaterek była wieś Górianowka w saratowskiej obłasti. Jak wyglądała podróż do tego miejsca i co Polacy tam zastali opisuje znajdujące odbicie na kartach książki. Autorka wspomina bowiem, że: „Dla nas jednak mimo wszystko w porównaniu do katorgi w tajdze zaczęło się rajskie życie. Bez dyskryminacji narodowej zatrudniono nas w miejscowym sowchozie [...]. Mama została zatrudniona w charakterze nocnego dozorca przy stadzie krów stojących na noc na wolnym powietrzu [...]. Ale ja też nie miałam krzywdy. Ręk do pracy w polu brakowało, liczyły się każde nawet dziecięce [...]. Zorganizowano dziecięcą brygadę pracy. Miałam wtedy dwanaście i pół roku. Pracowaliśmy przy pielieniu sowchozowego prosa i pszenicy” (s. 82-83). Zwykle dobre nie trwa długo. Co zakłóciło życie Miei i jej mamy i jak wyglądały dalsze ich losy można przeczytać w recenzowanej książce.

Ostatnia stacja zesłańcza polskiej nauczycielki z Sarańczuk i jej córki to wieś Osinowka w saratowskiej obłasti. Pani Maria dostała pracę w polskiej czteroklasowej szkole, a Miecia stała się uczennicą i „zaopatrzeniowcem domowym”. Chodziła po opał w step, przynosiła wodę ze studni lub rzeki, robiła zakupy, odbierała mleko z kolchozowej obory. Upływające miesiące przynosiły nowe wydarzenia, o których ciekawie pisze Autorka. W końcu nastał rok 1946 i można było wrócić do Polski. Gorączkowe przygotowania do podróży, szczęście, radość, a w końcu długo wyczekiwany powrót do kraju. Czytając ten fragment książki udziela się euforia zesłańców a wspominając je M. Łysik wspomina: „Po przejechaniu linii granicznej chyba w Medyce pociąg zatrzymał się na stacji. I wtedy trzeba było widzieć, co się działo. Ludzie wychodzili z wagonów i na klęczkach całowali ziemię – ojczystą, polską” (s. 114). Z bagażem syberyjskich doświadczeń i przeżyć Autorka i jej mama rozpoczęły nowy etap życia w Ojczyźnie.

*Wspomnienia z Syberii 1940-1946* to powrót do lat dzieciństwa autorki, ale nie „sielskich, anielskich”, tylko naznaczonych głodem, strachem, chorobami i niepewnością jutra. Zesłańcza Syberia widziana oczyma dziecka, zaprezentowana w tej książce, skupia się na matce, jedynej opoce, w tym nieznanym i nieprzyjaznym miejscu. Mieczysława Łysik jest niejako postacią drugoplanową swych wspomnień. Składa hołd i podziękowanie matce dzięki której katorżnicze czasy udało się przetrwać.

Publikacja nie jest napisana w „martyrologicznym” stylu, są w niej zarówno radości, jak i smutki dnia codziennego. Autorka opisuje różne „śmieszności”, przygody i własne doświadczenia, ale też trudności, dramatyczne momenty i szerszy kontekst społeczno-historyczny. Niezwykle cennym źródłem wiedzy jest aneks, w którym umieszczono kopie dokumentów, listów, map i zdjęć z syberyjskich czasów niewoli. Książka opisuje nie tylko losy jednej z wielu polskich rodzin na zesłaniu. Autorce udało się uchwycić „ ducha”, a może lepiej określić „demonia syberiad”.

*Małgorzata Dziura*

**Olga A. Ozierowa, *Poliaki zapadnoj Sibiri w ustowijach prowadzenia czrezwyczajnoy polityki w 1920-je – 1930-je gody. Monografija (Polacy z Zachodniej Syberii w warunkach prowadzenia nadzwyczajnej polityki w latach 20-tych – 30-tych). Monografija, Knigograd, Omsk 2014, s. 187, il.***

Recenzując książkę naukową, warto wiedzieć, kto ją napisał. Ważne są takie fakty jak dotychczasowy dorobek autora, jego zainteresowania, wykształcenie, a w przypadku zróżnicowanej struktury etnicznej Rosji, także z jakiego kraju się wywodzi, gdyż często pochodzenie rzutuje na reprezentowany przez niego kierunek zainteresowań. Jeżeli w publikacji nie ma choćby krótkiej notki biograficznej o nim, zadanie jest utrudnione. Niestety o autorce monografii Oldze Aleksiejewnie Ozierowej wiadomości mam niewiele. Z książki dowiedziałam się, że pracuje w Omskim Instytucie (filii) Rosyjskiego Państwowego Handlowo-Ekonomicznego Uniwersytetu. Naukowym redaktorem pracy był profesor Siergiej Jefimowicz Meteliew, a wśród recenzentów, obok dwójki Rosjan, znalazł się Polak – doktor filozofii z Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki -Mirosław Murat.

Podjęty przez Ozierową temat, był do niedawna w Polsce i w Rosji dość rzadko rozpatrywany. Pomijając samą wartość poznawczą przeanalizowania w pracy wielu istotnych problemów związanych z tą problematyką, książka rosyjskiej autorki jest cenna, również z tego względu, że zwraca uwagę na inny punkt widzenia, nie zawsze zbieżny z naszym. Ten krąg wymiany myśli powoli się kurczy. Główne forum dyskusyjne – konferencje naukowe polsko-rosyjskie organizowane są coraz rzadziej, o nowościach wydawniczych z Rosji wiedza jest także znikoma. Nadmienić trzeba, że w ostatnich latach powstało w Polsce wiele opracowań naukowych i wspomnień poświęconych represjom na Wschodzie, jednakże w większości dotyczą one lat 40-tych i 50-tych XX wieku. Natomiast książka Ozierowej opisuje mniej u nas znany epizod w dziejach polskiej diaspory.

Początki prześladowań ludności zamieszkującej obszary Zachodniej Syberii miały miejsce w okresie zakończenia wojny domowej i ustanowienia tam władzy radzieckiej, co miało miejsce w 1920 roku. Były one już rozpatrywane przez historyków, jednak dość jednostronnie – z pominięciem wszystkich kontekstów i punktów widzenia. Jak pisze autorka, naukowe prace badaczy znajdowały się pod kontrolą partii, a archiwa były dla nich zamknięte. Dopiero na przełomie XX i XXI wieku zaczęto bardziej intensywnie analizować problem politycznych represji. Duży wkład w zbadanie tych procesów na obszarze Syberii zachodniej wnieśli historycy: W. M. Samosudow, A. W. Gajdamakin, A. A. Szyrbut, A. J. Szumiłow, W. W. Demidow, E. J. German, I. P. Ikonnikow, W. G. Koszaczew, J. B. Pawłow, A. P. Urgatow, W. A. Ilnickich, S. A. Pankow, W. N. Ujmanow, L. W. Szewielewa, T. N. Ostaszkow i N. W. Grekow. Jak się wydaje, są to mało znane u nas nazwiska, ale osoby zainteresowane problematyką represji w Syberii Zachodniej powinny zwrócić na nie uwagę i zapoznać się z ich dorobkiem.

Monografia naświetla jeden z bardziej kontrowersyjnych oraz okrutnych okresów Rosji radzieckiej i wiąże się z prześladowaniami zamieszkującej tam ludności. Podlegały im bez wyjątku wszystkie narody ówczesnego państwa, zaś każda z nich ma za sobą czarną historię jakichś doświadczeń. Zgodnie z tytułem autorka skoncentrowała się na sytuacji Polaków. Zasadniczym tematem opra-

cowania są socjalno-ekonomiczne warunki ich życia w kontekście prowadzenia politycznej kampanii, a przedmiotem badań – nie tylko represje, jakich doświadczyli, ale też ich udział, razem z innymi narodami, w działaniach wytyczonych przez CK WKP (b) (Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej – Frakcji Bolszewików).

Dla Polaków szczególnie ważne jest wykorzystanie w pracy nieznanych dotąd archiwalnych źródeł, co ma dla nas dużą wartość, zważywszy na trudności związane z dostępem do rosyjskich archiwów. Autorka korzystała z postanowień CK WKP (b), rozporządzeń komisarzy ludowych, zarządzeń partyjnych i komsomolskich, rad wiejskich, komórek partii socjalistycznej (jacjejek), postanowień okręgowych, obwodowych i rejonowych biur, materiałów z partyjnych zjazdów i konferencji Komitetu Centralnego i innych. Zamieszczenie w monografii wykazu cennej bazy źródłowej jest zresztą tylko poboczną korzyścią lektury książki, gdyż autorka stawia przed sobą znacznie poważniejszy cel. Pisze, że zbadanie historycznej przeszłości pozwala poznać mechanizm władzy, relacje między partią bolszewików i narodem, określić powody masowych represji. Podlegali im jeńcy wojenni, którzy służyli w białej armii i armii Kołczaka, a także cywilna ludność osiadła na obszarze Syberii Zachodniej.

Monografia składa się z wprowadzenia, trzech rozdziałów (Przedsięwzięcia władzy radzieckiej i wpływ radzieckiego partyjnego systemu na socjalno-ekonomiczne warunki życia polskiej ludności; Uczestnictwo polskiej ludności w przeprowadzaniu kampanii (akcji) w Zachodniej Syberii (1928-1938); Represje stosowane wobec Polaków w Zachodniej Syberii (1920-1938)). Pracę zamyka spis wykorzystanych źródeł i literatury. Poważnym utrudnieniem dla polskich czytelników jest brak wykazu skrótów nazw różnych instytucji, a jest ich w książce wiele.

W pierwszym z rozdziałów, stanowiących przedmiot pracy, rozpatrywana jest sytuacja polityczna w Zachodniej Syberii po zakończeniu wojny ojczyźnianej i jej następstwa dla ludności polskiej. W drugim został omówiony udział syberyjskich Polaków w kampaniach prowadzonych według rozkazów CK WKP (b) i partyjnego kierownictwa Zachodniej Syberii (rozkułaczanie, kolektywizacja, czystki w partii). Trzecia część poświęcona jest represyjnej polityce Komitetu Centralnego i partyjnego przedstawicielstwa zachodniej Syberii w stosunku do ludności polskiej. Prowadzone badania pozwoliły autorce wyciągnąć wnioski, dotyczące zarówno prześladowań tej grupy, jak też ustalić, że represje stały się składową częścią ogólnej politycznej strategii dla ustanowienia jednowładztwa w partii.

W końcowej części książki podane są załączniki, wśród których znajduje się spis Polaków – mieszkańców obwodu omskiego skazanych na rozstrzelanie w latach 1937-1938. Zamieszczono tu również kilka kolorowych ilustracji, które wykonała autorka. Obrazują one współczesne upamiętnienie prześladowań, jakich doświadczyli obywatele Rosji Radzieckiej czasach stalinowskich.

Niestety, ta ciekawa książka, zawierająca wiele nieznanych dotąd faktów, jest w Polsce trudno dostępna, gdyż wydano ją w nakładzie zaledwie 500 egzemplarzy.

*Anna Milewska-Młynik*